

W głąb las

Leśne, rośne i wonne rano.  
Słońce wschodzi z gałęzi,  
idę wolno, chwiejnie, polaną,  
jak po lek, po dziewięćsił...

Sam. Ze sobą-niemową,  
słucham ciszy i naprzemian szumu:  
co on znaczy, przeszło do szeptunów  
zapomnianych, dawnych, wybyłych;  
słabosilny, doszły do pół siły  
idę chwiejnie, jak po lek, polaną  
i w głąb -  
w las,  
w starodrzewny przebyt bez domu.

Czas mi nastał. Stąpam miarowo,  
postukując imaginowaną  
laską w dąb:  
kukułką majową.

Przepowiada mi wieczność - nikomu.

Ile kroków rok rocznie wykuka,  
ile lat mi o ziemię stuknie?